DWUTYGODNIK

5 groszy

PRZEBOJEM

TWORZYMY ■ POLSKĘ ■ PRACY

ROK II. DNIA 9 STYCZNIA 1936 NR. 1

TRZY OBOZY

Życie społeczno - polityczne przeszło w ostatnich czasach **olbrzymią ewolucję.** Nie to jest oczywiście najciekawsze, że pewne partje i grupy znikają, ze inne się rodzą, że niektóre wreszcie zmieniają szyld z poglądami, co przytrafiło się bodajże większości.

I nie to również, że pewne grupy rozpisały konkurs na wodza, inne szukają zwolenników: starych lub młodych, niektóre i najmłodszych. Ważną jest natomiast rzeczą, iż **dochodzi w Polsce do bardzo poważnych przemian w ugrupowaniu społeczno - politycznem dotychczasowych, a zwlaszcza nowych sił.** Dokonywa się w naszych oczach ewolucja, z której musimy **sobie zdać sprawę.**

Pojęcia naczelne

Wykazanie samego kierunku tej ewolucji nie jest może tak trudne, co niełatwe do udowodnienia w szczegółach. Zwłaszcza że szereg osób czy grup gotoweby było serdecznie zaprotestować ze względu na dzisiejsze jeszcze boczenia się na siebie, czyli ze względów konjunkturalnych.

O wiele łatwiej natomiast **zaobserwować zjawisko wśród przegrupowywania ruchów młodych** zarówno co do powstania, jak i wieku członków. Wszystkie one łączą się około naczelnych zasad, stanowiących podstawę wyznawanej ideologji.

Zauważmy odrazu, że **konsolidacja obecnych drobnych partyj i grup jest nadzwyczaj zbawienna.** Wszelka polityczna organizacja przestaje dziś być „typową" partją, w której istota programu polega na taktyce w stosunku do jednego premjera lub ministra albo do jednej mniejszego rzędu idei, albo uprzedzenia, a staje się **głębszą społecznie, kulturalnie i światopoglądowo.**

Ośmielę się twierdzić, że właśnie w tym ostatnim pierwiastku, mianowicie **światopoglądowym, znajduje się podstawa dzisiejszych wszystkich prądów i przemian, i że właśnie, ponieważ w światopoglądzie trudniej się różnić na tyle, co w kwestjach taktycznych, personalnych lub klasowych,** dochodzi do zjawiska konsolidacji.

Spróbuje wykazać, jakie to światopoglądy obecnie w Polsce zaczynają tworzyć około siebie głębsze zainteresowanie.

Obóz marksistowski

Najbardziej rzutkim wśród inteligencji jest bezsprzecznie **marksizm.** Rozbity przedtem na szereg grup: stalinowców, trockistów, socjalistów i komunistów chłopskich, mając jedyną łączność w interpretowaniu, coprawda rożnem, ale tej samej doktryny Marksa, **od jakiegoś czasu poszedł z wielkim hałasem ku tworzeniu t. zw. „jednolitego frontu".**

Inicjatywa wyszła od komunistów, a właściwie z Moskwy, od Kominternu. Stalinowcy zrezygnowali chwilowo nawet z niektórych swoich haseł, przestali np. obdarzać socjalistów niezbyt czułą nazwą „socjalfaszystów", a grupy ludowe „socjalchłopskiemi", zaczęli zaś wygrywać **najbardziej popularne, demokratyczne hasła, jak praca, kultura, oświata, wolność.** Gdyby się dobrze przyjrzeć, to stwierdziłoby się, że zapanowała już niewielka różnica między ich żądaniami, a rewolucją francuską, którą wywołał stan trzeci, zwany mieszczaństwem (burżuazją). **Różnica sprowadza się** do tego, że tam pwięcej zwracano uwagi na „**wolność" a** w obozie marksistów na „dyktaturę proletarjatu", jako wstępny etap do uszczęśliwienia ludzkości.

Ciekawa rzecz, iż **udało** się w okresie rozgoryczenia zawodu **urzędniczego** podczas zniżek pensyj, dokonanych przez **min.** Kwiatkowskiego, omalże **zawładnąć największemi związkami pracowników umysłowych,** państwowych, samorządowych i t. zw. Unji P. U., **zrzeszonych w Centrali, która przyjęła już, mimo dużego oporu, wniosek o współpracy ze związkami klasowemi.** Inaczej mówiąc, patent do „jednolitego frontu", w którym rządzą komuniści. **Nie dziwimy** się temu, gdyż warstwy pracowników umysłowych **były** dotychczas traktowane w ten sposób, iż zabito w nich ogień głębszej ideologji narodowej (wyraz ten w pewnym okresie wystarczał do redukcji), społecznej i religijnej.

Na tem jednak skończył się pochód „frontu jednolitego". Przeważająca masa zorganizowanych robotników i prawie cały ogół ludowy nie poszedł na piękne słowa, pod któremi kryją się dyrektywy Moskwy.

Co gorsza, odeszło wielu młodych od „jednolitego frontu". Jedni to zrobili cicho, inni dali oświadczenie (Łobodowski). I w tym wypadku byliśmy świadkami prawdziwego jazz-bandu prasowego. **Komuniści zrobili wówczas tak wielki harmider** i wogóle aj-waj, a szabes goj, tyle nawyzywali od szczeniactwa, ekonomów, zdrajców i t. p., że **sobie tem wcale nie polepszyli opinji, a** wykazali, że ich gadanie o kulturze jest wielką blagą.

Za dużo wogóle w marksizmie polskim jest mądrości talmudu i zasad „koszeru", który udziela wszystkim patentu o prawomyślności albo odstępstwie na prawo lub lewo. **Za dużo w polskim komunizmie mędrców Sjonu.**

Wszystko to utrudnia w dużej **mierze** akcję konsolidacyjną marskizmu w Polsce. Ponieważ jednak grupy te najwięcej (słusznie) krzyczą o horendalnie rozrosłej nędzy warstw robotniczych w miastach, i o głodowaniu olbrzymiej masy ludności chłopskiej, utrzymują tem jeszcze wpływy swoje nadal. Przypuszczamy również, że **marksizm „polski", posiadając kilka dobrych piór i umysłów, mając olbrzymie poparcie Moskwy, pogłębi się znacznie i pchnie naprzód sprawę swojej konsolidacji.**

Obóz rasistyczno-faszystowski

Utworzy się z dawnych grup prawicowych, legitymujących się albo czystością nacjonalistycznej myśli, albo przyjmowaniem jako zasady społecznej, hierarchji i podporządkowania, albo pewnych zasobów władzy lub pieniędzy.

Proszę się nie oburzać (można najwyżej udawać zdziwienie) na wiadomość, kogo tu wliczam. Otóż w grupie tej skonsolidują się w przyszłości dawni nacjonaliści, nowi rasiści i dawni i obecni pułkownicy. Wszyscy razem oczywiście trochę się zestarzeją.

Teza ta wygląda dość paradoksalnie, po-

staram się ją głębiej udowodnić. Oczywiście, że dzisiaj jeszcze **konsolidacja podobna byłaby trudna, nawet i niemożliwa**, a przedewszystkiem dlatego, że **jedna i druga strona wyznacza sobie terminy objęcia władzy**, terminy te wprawdzie odkłada, ale nie mniej z nich nie rezygnuje. Dzielić się zaś zdobyczą, *nawet na sęku*, szkoda. *Bieda* **jednak** może wiele rzeczy dokonać.

Już dziś zauważamy cały szereg wspólnych cech. W polityce zagranicznej różnią się wprawdzie orjentacją między Francją i Niemcami, lecz **pogląd na istotę polityki zagranicznej, na jego kryterjum moralne, w obu jest właściwie ten sam.** Przykładem tego niech będzie np. **ustosunkowanie się do wojny abisyńskiej.** Podobnie jednakowe poglądy głoszą w sprawach gospodarczych i robotniczych. Prawda, że jedni ongiś brali pomoc od robotników, drudzy biorą ją obecnie, **w obu jednak wypadkach warstwie robotniczej przypada rola narzędzia.**

Faszyzm nasz wyrósł z filozofji kultu państwa (statolatrji), nacjonalizm rasistyczny z kultu narodu, oba zaś związały się organicznie z kapitalizmem, a mało wogóle mają wspólnego z chrześcijaństwem.

Nie znaczy to, żebym odmawiał kierunkom tym należnych im zasług. Zdaję sobie całkowicie z tego sprawę. Faszyzm, gdy żył Marsz. Piłsudski, odgrywał dużą rolę, pozwalał społeczeństwu wewnętrznie zorganizować się, *skrzepnąć*, usunąć ślady płycizny partyjnictwa. Niestety — społeczeństwo nie skorzystało z tego, a faszyzm miał za mało głębokiego spojrzenia i prawdziwej twórczości, a za dużo blagi.

Nacjonalizm rasistyczny ma i będzie miał olbrzymią zasługę, że zagadnienie żydowskie stale poruszał i porusza, że dokonał na tym odcinku wielu posunięć. Jemu w pewnej mierze zawdzięczamy odradzający się handel i przemysł polski. Prawda, że rasizmu jeszcze nie było, a ks. Wawrzyniak dał zaborowi pruskiemu trzeci stan polski, że sam rasizm kompromitują szczególnie dotkliwie sami liczni doktrynerzy tego kierunku (tyle przykładów!), lecz **odjąć rzeczywistą zasługę byłoby niewłaściwem.**

Obóz Chrześcijański-Ludowy

Trzeci obóz, gdyby kto chciał, możnaby nazwać centrowym. Ponieważ jednak pojęcia: prawica, centrum i lewica są zupełnie przestarzałe, a używanie ich trąci myszką, nazwy tej choćby z tego względu nie używałbym. Nazwałem tę trzecią konsolidację **„Obozem chrześcijańsko-ludowym".** Ile zaś, ile słów, tyle trzeba dać wyjaśnień. Kiedy przedstawiłem tę koncepcję na jednem z zebrań młodzieży w Warszawie zaproponowano mi nazwanie ugrupowania **„Chrześcijańskim Obozem Pracy".** Argumentowano, że słowo „ludowy" odnosi się do wsi, nie obejmuje przeto pracowników miejskich, zaś rolnik jest też członkiem warstwy pracy, że pracą zdobywa chleb powszedni, stąd „Chrześcijański Obóz Pracy" może się słusznie i do niego odnosić.

Zdaje mi się, że oba terminy mają swoje braki, ale mają i swoje zalety. Mówiąc „ludowy", używałem wyrazu w znaczeniu **warstw najszerszych narodu.** Terminologja zresztą jest rzeczą drobnostkową.

O dążności do konsolidacji tego obozu czy grupy (znowu wyrazy niezupełnie właściwe) dzisiaj już nikomu nie będzie nowem. **Największy udział stanowić w nim będą reprezentanci ludu wiejskiego**, liczącego **przecież 73% społeczeństwa.** Do niego dojdą potężne ugrupowania **świata robotniczego, rzemieślniczego i drobnego i średniego handlu i przemysłu.**

Podstawą, łączącą te luźne dziś jeszcze grupy, będzie **wyniesienie pracy, jako zasadniczego kryterjum, stanowiącego o wartości człowieka i ustroju.** Rozumie się, że sprężyną, konsolidującą te grupy, będą nie motywy — partyjne, które wogóle ustąpią, lecz **społeczno- ustrojowe.** Wszystkie te grupy zbliżają się już dziś do coraz **konkretniejszej wizji zawodowego ustroju Polski.**

Drugi pierwiastek, który je łączy, i który stale na zjazdach czy kongresach swoich podkreślają, to **głęboko chrześcijańskie, zrodzone z radości pożywania owoców pracy rąk własnych, etyczne ujmowanie zjawisk społecznych i gospodarczych.**

Wśród tych warstw używa się odpowiedniego **słowa na kradzież, czy ją dzisiejszy ustrój nazwie kradzieżą czy defraudacją.** Tu jest surowe **poczucie sprawiedliwości**, tak dalekie od lekkiego ujmowania spraw sumienia przez przedstawicieli dzisiejszej kultury.

Trzeci wreszcie pierwiastek, to **rodzimość poczucia solidarności narodowej, ambicja i godność w wykonywaniu swego zawodu, honor.** Naturalnie wiele tu jeszcze do zrobienia, choćby to, żeby rolnik nie chodził do sklepu żydowskiego, gdy obok ma spółdzielczy lub prywatny polski, żeby mieszczanin nie patrzył z wysoka na chłopa, bo ku temu nie ma już dziś żadnego tytułu.

Obóz ten wizję Polski jutrzejszej musi mocno i twardo opracować. **Przyjdzie mu odrzucić całą zblazowaną kulturę dzisiejszą z jej jazz-bandem, estetyką drażnienia zmysłów i kultem nieróbstwa.** Warstwom pracy wstrętne są wszelkie objawy dzisiejszej umysłowości karjerowiczowskiej, lokajskiej, cała gangrena protekcjonistyczna. **Przed obozem chrześcijańsko - ludowym daleka droga pracy, ale owoce dla Polski i warstw społecznych olbrzymie.**

Jan Wiśliński.

Skąd pieniędzy na budowę dróg?

Mamy setki tysięcy ludzi bez pracy. Dla wybudowania kolei, dróg, kanałów, stacyj elektrycznych, fabryk trzeba ogromnej ilości rąk do pracy. Wydawałoby się więc, że na bezrobocie jest recepta prosta i skuteczna — wielkie roboty publiczne wchłoną cały nadmiar ludności, dzisiaj poszukującej pracy i zarobku.

Niestety, nie jest to takie proste.

Budowa dróg przykładem typowym

Weźmy przykład dróg: ze wszystkich inwestycyj, tych właśnie **Polska obecnie najwięcej potrzebuje.** Potrzebujemy dróg o nawierzchni ulepszonej (z betonu, asfaltu lub kostki kamiennej) w regjonch podmiejskich, dobrych szos sztrowych w okolicach wiejskich. **Gdybyśmy zaczęli budować drogi na wielką skalę, mogłoby łatwo znaleźć przy nich pracę około pół miljona ludzi rocznie; a może nawet więcej.**

Budowa dróg jest jednak bardzo kosztowna. **Jeden km. szosy szutrowej czy żwirowej, względnie kocich łbów, kosztuje około 20 tys. zł., jeden km. szosy o nawierzchni trwałej (ulepszonej) około stu tysięcy złotych.** Wielki program budowy dróg kosztowałby przynajmniej **paręset miljonów zł. rocznie. Gros wydatków** — to robocizna. Koszty materjałów (beton, cement, kamień, piasek etc.), a także koszty kierownictwa (plany, pomiary), jako stosunkowo drobne można narazie pominąć.

Droga nie przynosi dochodu

Powiększa niewątpliwie majątek społeczny, ale nie przynosi bezpośredniego dochodu państwu. Chyba, żeby państwo wprowadziło specjalny podatek od przejazdu nowozbudowanemi drogami. **Pomijając jednak że kwestję nowej biurokracji „tropicieli" drogowych, jesteśmy tak ubodzy, że rolnik wolałby jeździć bezpłatnie złą, boczną, polną drogą, niż piękną szosą, opłacając podatek.**

Cztery źródła pieniędzy

A więc jak **pokryć koszty?** Otóż to! **Cały problem budowy dróg, cały proglem wielkich robót publicznych, to problem ich SFINANSOWANIA.**

Skąd wziąć pieniądze na roboty publiczne? Teoretycznie istnieją następujące możliwości: **podatki, inflancja, pożyczki wewnętrzne i pożyczki zagraniczne.**

Pierwsze źródło jest wyschnięte. Z punktu widzenia gospodarczego należałoby dzisiaj **podatki zmniejszać, a nie zwiększać.** Gdyby dzisiaj powiększono podatki celem sfinansowania robót drogowych, cały szereg przedsiębiorstw zbankrutowałby, a robotnicy poszliby na bruk: bezrobocieby wzrosło, nie zmalało.

Druga możliwość: inflacja

Właśnie **inflacji domagają się w praktyce wszyscy zwolennicy robót publicznych**, albowiem proponowane przez nich środki finansowania robót (emisja nowego, dodatkowego pieniądza, bonów inwestycyjnych, skarbowych etc.) napewno doprowadziłyby do spadku złotego. W drodze inflacji (**„nakręcanie konjunktury"** jest tylko nową nazwą **inflancji**) możnaby z pewnością zbudować kilka a może i kilkanaście tysięcy km.

PRZEBOJEM

W następnych numerach: reportaże z Lublina, Warszawy, Łodzi, Liskowa i i...
Wywiady z działaczami społecznymi, gospodarczymi i oświatowymi

dróg. **Niestety inflacja jest eksperymentem zbyt niebezpiecznym.** Sparzyliśmy się na niej wielokrotnie: podczas wojny, w 1923 r. (dolar — **10 miljonów marek**), w 1925, wreszcie za czasów t. zw. „radosnej twórczości" (1927—8).

Inflacja wywołuje spadek oszczędności, kupowanie złota i obcych walut, ucieczkę kapitału. W naszych warunkach inflacja wywołałaby przedewszystkiem panikę wśród **wkładów w P. K. O. i K. K. O.** i bardzo prędko **skończyłaby się niezwykle ostrym kryzysem.**

A może pożyczki wewnętrzne?

Gdybyśmy mieli duże „próżnujące" kapitały, nie należałoby ani **chwili** się wahać z zaciągnięciem wielkich pożyczek wewnętrznych na roboty publiczne, tak jak robi bogatsza od nas Ameryka. **Niestety u nas takich „bezczynnych" kapitałów zupełnie niema.** Widzieliśmy to w okresie Pożyczki Narodowej i pożyczki inwestycyjnej, kiedy to musieliśmy uciec się do **przymusowego jej subskrybowaniu przez urzędników, by zapewnić pokrycie tych pożyczek.**

A pożyczki zagraniczne?

Pozostaje więc tylko ostatnia możliwość: **finansowania robót publicznych zapomocą kredytu zagranicznego.** Uzyskanie poważnych pożyczek zagranicznych pozwoliłoby nam natychmiast uruchomić roboty publiczne na wielką skalę z dużym pożytkiem dla całego kraju. Najlepszą zaś drogą dla uzyskania kredytu zagranicą — to prowadzenie **ostrożnej polityki finansowej i oszczędność w wydatkach publicznych — tą drogą bowiem wzbudza się zaufanie zagranicznych wierzycieli.**

Wysiłki o pożyczkę zagraniczną nie wydają się na r. 1936 beznadziejne. W Stanach Zj. i w Anglji istnieje dzisiaj ogromna płynność pieniądza, wielka jego obfitość i tamość. W Anglji w ciągu 1935 **r.** emitowano nowych pożyczek (wewnętrznych i zagranicznych) na przeszło 5 miljardów zł., nie licząc konwersyj. Z tych możliwości skorzystać możemy dwojako: **1) zamieniając nasze obecne pożyczki zagraniczne na tańsze, — co odciąży budżet, 2) zaciągając u wielkich koncernów samochodów (Ford itd) wielką pożyczkę na budowę dróg, wzamian za zniesienie cła na samochody i podatku od automobili.** W ten sposób za jednym zamachem możemy ubić kilka pieczeni: **1. zapewnić dopływ dewiz** (pożyczka), **2. wybudować drogi i 3. ruszyć z miejsca motoryzację.** Miejmy nadzieję, że czynniki miarodajne wyzyskają te perspektywy w obecnym 1936 roku.

A. D.

Artykuł powyższy ocenia zbyt pesymistycz nie nasze własne możliwości ruszenia sprawy robót publicznych. Drukujemy go, gdyż systematycznie ujmuje zagadnienia, które należy rozwiązać. — Redakcja.

Młodzież robotnicza nie ma pracy

Wielu spośród młodzieży opuszcza ławę szkolną z radością i zapałem do nowego życia. Kończy bowiem okres nauki, wypełniony ślęczeniem nad książką w izbie szkoły powszechnej, lub z uciążliwem zaznajamianiem się ze sposobami używania młotka, pilnika, wiertarki, hebla czy innych narzędzi w szkole zawodowej.

Czego się spodziewa?

Radość tę powoduje nadzieja, że, stawszy się samodzielniejszym, potrafi jako młodociany robotnik, zatrudniony w fabryce, transporcie, względnie handlu, **przyjść z pomocą najbliższej rodzinie, ulatwić życie starej matce, albo spracowanemu ojcu**, który, najemnie od lat pracując w cudzym zakładzie, za niskiem wynagrodzeniem, **stracił zdolność do pracy, lecz nic nie** zaoszczędził na starość.

Może się zdarzyć, że tabi absolwent szkoły powszechnej **musi** się stać **opiekunem i żywicielem młodszego rodzeństwa,** jeśli niema rodziców. A przynajmniej w szczęśliwym zbiegu okoliczności ludzi się opuszczający szkołę nadzieją, **że wreszcie przestanie być ciężarem dla najbliższych,** którzy w pocie czoła dotychczas pracowali, aby tylko ich dzieci miały lepsze widoki bytu w przyszłości. Oto powszechnie obserwowane sytuacje w życiu proletarjatu, które wzbudzają w umyśle młodego wizje **potrzeby zdobycia** wszelikemi siłami jakiegoś sposobu **zarobkowania.**

Brak pracy — pustka w duszy

Niestety, ileż czeka młodzieńca, poszukującego pracy, rozczarowań, skoro jego **chęciom wyładowania impulsywnego energji pracy fizycznej czy umysłowej, nie sprzyjają warunki społeczne.** Dziś zwłaszcza młodemu robotnikowi trudno zdobyć wolne miejsce przy warsztacie, skoro nawet kwalifikowanych robotników spowodu zastoju w procesie produkcji wyrzuca się na bruk. **Czekają napróżno na pracę młodzi lata całe.** Aż w międzyczasie zapomną tego, czego zdołali nauczyć się w szkole, i **widzą przed sobą życie puste, bez treści** — poprostu mają pełnię świadomości, że są **niepotrzebni.**

Gorzej! Oni zawadzają innym, czują się, jak to **piąte koło u wozu,** co się plącze bez pożytku i staje ciężarem zbędnym. Wciskają się wszędzie, gdzie błyśnie najmniejsza iskierka możności znalezienia pracy i odchodzą znów w szary tłum młodych nędzarzy — **armji nigdy jeszcze nie pracujących.**

Marnowanie ludzkiej energji

Młodzież wówczas się marnuje. Jest to nieuniknione następstwo **psychicznego załamania,** jakie pojawia się prędzej lub później zależnie od wytrzymałości jednostki, jej zahartowania na trudy i siły odpierania przeciwieństw życiowych, wobec faktu **utraty** nadziei zdobycia pracy. A im więcej się **nie** pracuje, mniejsze są możliwości otrzymania posady. Czego się przedtem młody nauczył, traci w miarę zawadowego uprawiania bezczynności.

Wreszcie zniknie chęć ponoszenia trudów fizycznych czy umysłowych, **młody człowiek w latach rozkwitu uzdolnień nic nie robi,** nie zna radości, czarno patrzy na świat, w **momentach żywiołowego przypływu energji pragnie burzyć stosunki społeczne,** które w pełni sił skazują go na marnotrawstwo czasu i energji.

1.000.000!

Jak obliczają, w takim stanie beznadziejnej apatji albo wrogiego nastawienia do świata znajduje się w Polsce około 1 miljona młodzieży, poszukującej pracy za jakiemkolwiek wynagrodzeniem w przemyśle, handlu i rzemiośle. Młodemu człowiekowi bez pracy grozi demoralizacja, spychająca go w masy elementu pozbawionego wartości, albo ogarnia jego **duszę** uczucie buntu, które energiczniejsze jednostki pcha w ramiona demagogicznych agitatorów ruchu marksistowskiego.

Mając tak podatny grunt do rozwoju, nic dziwnego, że utrzymuje się Międzynarodówka młodzieży komunistycznej, zabijająca w sercach młodych miłość do ojczyzny, ofiarność i gotowość do poświęceń na rzecz państwa. **Winy jednak zato nie można w żadnym wypadku upatrywać po stronie młodzieży.**

O poprawę młodego pokolenia

Krzywdy młodego pokolenia, powodowane niesprawiedliwością losu, domagają się naprawy. Zmiana stosunków społecznych w tym duchu, aby zamiast tłumienia chęci do pracy, mogły być pielęgnowane i szerzone w masach młodych robotników skłonności i dążenia — staje się koniecznością.

Pod tem hasłem grupujmy młodzież robotniczą, dążąc do wywalczenia im stanowiska pełnowartościowych obywateli w państwie. Spowodujmy zgodną akcją zmianę warunków społecznych, **żeby nie znalazł się ani jeden młody robotnik apatją gnębiony, przed którym stoi brak pracy i rozpacz. Polska musi mieć tryskającą życiem, chętną do pracy i pracującą z pożytkiem młodzież robotniczą.**

E. A. Krawczyk.

PRZEBOJEM

Powieść o elicie P. P. S.

Wydana w roku zeszłym książka Wiesława Wohnouta p. t. *„Miłość i sprawa"* utonęła w małej kałuży jadu i większem jeszcze morzu obojętności, jakie wkoło niej postały. Taki los spotkał niejedną książkę człowieka, którego inni uważają za dziennikarza i polityka, więc nie są go ciekawi w roli powieściopisarza. Tymczasem nie jest to słuszne: poza wartością literacką posiada książka Wohnouta wartość *dokumentu*. Jej młody autor widział wiele: należał do intelektualnej „elity" obecnego socjalizmu. Był publicystą krakowskiego *„Naprzodu"*, wysyłanym zagranicę, był niefortunnym kandydatem na posła. Stykał się z najwybitniejszymi socjalistami polskimi w jednym z najstarszych ośrodków legalnego, socjalistycznego ruchu: w mieście Daszyńskiego, Diamanda, Haeckera, Marka i Mastka. Na tle wrażeń z niedawnego okresu — lat 1927 — 1929 — stworzył swą powieść. A właśnie te lata widziały zwiotczenie sił PPS. Szereg postaci przeniesiono z życia do fabuły książki. Można się z niej wiele dowiedzieć.

„Żeby z tego nie wyszedł bałagan"

Oto już na pierwszej stronie mamy budujący obraz spontaniczności i zapału, z jakim masy socjalistyczne witają sławnego zagranicznego socjalistę, towarzysza Latoura:

— „Wtedy wy podacie towarzyszowi Latourowi bukiet — powiedział mecenas Gold — towarzysz Graff da wam znak ręką, że wszyscy będą wiedzieli kiedy. I trzymać szpaler, żeby z tego nie wyszedł bałagan.

„Żeby z tego nie wyszedł bałagan", to była zwykła troskliwość i rządność mecenasa. Żeby nie było wstydu dla miejscowej organizacji, żeby wszystko ułożyło się składnie, wedle planu ustalonego zgóry, ściśle tak, jak uradzili na Komitecie. Więc teraz, a brakowało do przyjazdu pociągu jeszcze 5 minut czasu, wodził mecenas Gold uroczyście zatroskanym wzrokiem po delegatach Komitetu, po młodzieży, po straży porządkowej i zgarniał ich wszystkich gestem ręki, w zbitą gromadkę, około czerwieni tego bukietu, który miała wręczyć znakomitemu gościowi towarzyszka Karolakowa. „Żeby z tego nie wyszedł jaki bałagan" — powiedział mecenas Gold."

Przynajmniej nie było *„tak jak w Łodzi"*. „Bo w Łodzi", opowiada młodemu socjaliście przybyły z Latourem kapitan Ropeleski (w cywilu, z „dwój ki!"), miejscowi mecenasowie Goldowie nie umieli tak sprawnie kierować „entuzjazmem mas":

„Okazało się, że Latour, podczas jednodniowego pobytu w Łodzi, był obecny na zgromadzeniu robotniczem, na którem — no, nie było to zanadto głośne, ale zawsze! — odezwały się po kątach sali przeciągłe gwizdy, poczem zrobił się nagły tumult, ktoś począł krzyczeć: „dość tego okłamywania nas! Nie słuchajcie tego wysłannika zachodnioeuropejskiego imperjalizmu!" — dalsze słowa utonęły w ogólnej wrzawie. Przewodniczący począł walić dzwonkiem w stół, Latour starał się gestem ręki uciszyć salę, w tym momencie wpadła od tyłu milicja, kilkunastu robotników z czerwonemi opaskami na rękawach.

— To właśnie było tragiczne. Rozumiesz, ja — zaciął się w tem miejscu jasny wywód Ropeleskiego — mnie to jest wszystko jedno, ale wy! Wam musiało być okropnie głupio, tak na oczach tego Francuza... Bo właściwie to zgromadzenie miało dać wyraz solidarności robotniczej. Odwieziono potem jednego z nich, z rozbitą głową, do gminnego szpitala. Będzie go leczył na koszt miasta samorząd socjalistyczny..."

Etyka marksistowska tow. Golda

Po zajściach łódzkich, gdzie na koszt socjalistycznego magistratu musiano leczyć ofiary sprawności socjalistycznej bojówki, kwiatkowy entuzjazm czerwonego Krakowa i jego autor, towarzysz Gold, zasługują na wyróżnienie. Oto jak wygląda ów socjalistyczny mąż stanu nie na dworcu, ale w zaciszu kancelarji adwokackiej, gdy do niego przychodzi „towarzysz - klient", kolejarz i socjalista, Maceluch:

— „A nie możneby tak taniej, panie mecenasie? Wszystko wyszło przecież z polityki, przez ten strajk... A przy politycznych Komitet dawał obronę zadarmo.

Mecenas roześmiał się serdecznie.

— Niech Maceluch nie mówi głupstw! To stary spryciarz — wskazał Piotrowi Maceluchа palcem — chce w prywatnej sprawie dostać adwokata zadarmo. W pierwszej instancji bronili was zadarmo — i co z tego wyszło? Nic nie wyszło. Dostaliście cztery lata za kradzież państwowego mienia, 257 k. k. jak ulał. Jak ja będę bronił — mecenas wymówił te słowa z naciskiem — będziecie wolni. Kartę karną się oczyści. Dyrekcja musi cofnąć zwolnienie i nie stracicie emerytury. Warto chyba ojcze Maceluch — mecenas przybrał ton dobrotliwie przyjacielski — warto więc chyba ojcze Maceluch te dwie morgi. O tem zresztą możemy pomówić, może je nawet ja kupię, i zakończymy wszystko jak się patrzy. No towarzyszu Maceluch? — mecenas przemawiał teraz językiem partyjnym. — Towarzyszu Maceluch?

Towarzysz Maceluch miękł w oczach, tajał. Bąknął coś o politycznem podłożu sprawy, ale stanęło na tem, że mecenas przyjedzie jutro rano powracającym „kompletem robotniczym. Obejrzy sobie te dwie morgi".

A gdy młody socjalista, Piotr, robi Goldowi wyrzut, socjalistyczny mecenas jest niestropiony:

— „Ten Maceluch — mówił, zagłuszając donośnym głosem grzechotanie panny Resi — ten Maceluch to pospolity złodziej i, do tego, bogaty złodziej. Proletarjusz na sześciu morgach podmiejskiego gruntu, przy linji kolejowej. On chłop, kułak podmiejski, drobnomieszczanin, do usług, jeżeli wolicie. A sprawa jego ma tylko taki związek z polityką, że ukradł dwa ułańskie siodła z padłych koni, ukrył je u siebie, a potem usiłował sprzedać. Taki jest tutaj związek z polityką... Gdy my — mecenas stawał się sentymentalny — narażaliśmy życie, gdy krew lała się po bruku, on, ten broniony przez was, przeciwko mnie, złodziejaszek, obdzierał trupy końskie. Śliczny rewolucjonista! Śliczna polityka. I z tego wy formujecie przeciwko mnie zarzut, obrażacie mnie. W imię czego? Pytam się was, Piotrze, bo was szanuję, w imię czego? Czy w imię paserskich interesów towarzysza Maceluchа? Czy w imię jego spekulacyjnych wyrachowań na zwyżkę gruntu pod miastem? Dlaczego na tym gruncie ma zarobić on, a nie ja? Czy na tem zyska proletarjat, czy to jest potrzebne sprawie?"

Mecenas Gold ma rację. Na tem nic nie zyska proletarjat. To nie jest potrzebne sprawie. Mecenas rozstrzygnął już sobie i inne pytanie. „Dlaczego na tym gruncie ma zarobić on, a nie ja?"

„— Ten Maceluch i tak lada moment wystąpi z organizacji, gdy tylko jego żona otworzy sobie sklepik w budce koło przystanku kolejowego. Będzie w niej obdzierała robotników drogowych i biedotę wiejską, więc, jeżeli Maceluch nie zorjentuje się przed czasem, to go wyrzucą. Wyrzucimy go my. Komitet, to jest my, — wy i ja, za żerowanie na proletarjacie, — mecenas upajał się temi słowami — za instynkty drobnomieszczańskie. A tak — Gold śmiał się teraz serdecznie — uratowaliśmy jednego towarzysza od zgnilizny burżuazyjnej. Zamiast otwierać sklepik, będzie ciułał grosz do grosza, żeby wykupić te dwie morgi ode mnie".

Nie, najniezawodniej „lepiej" będzie, gdy na tych dwóch morgach zarobi mecenas Gold, a nie kolejarz Maceluch. Może zresztą wtedy zorjentuje się tow. Maceluch, kto korzystał z niego wtedy, gdy go wysłał na ulice, krwawego krakowskiego listopada 1923 roku, jako bojownika Partji. Wohnout dał tu obraz jaskrawy i plastyczny: poprzez cały marksizm, cały ruch robotniczy, wsparty o marksizm, biegnie taka *zamilczana, prawdziwa barykada*. Goldowie są po jednej stronie, Maceluchowie po drugiej. Ostatnie morgi i ostatnie oszczędno-

ści Maceluchów przebywają zaś drogę *popod barykadą.* Przechodzą do Goldów...

Daszyński i czerwona mantylka

Tymczasem zaś w socjalizmie wre *gorączkowa praca.* „Zrywanie" z przesądem burżuazyjnym. „Tępienie" wszystkiego, co nie proletarjackie. Na wiecu Piotr woła:

„— Spójrzcie krytycznem okiem na mieszkanie lepiej zarabiającego robotnika, na te „landszafty", stanowiącą główną ozdobę jego mieszkania, na sprzęty, na portjery, na fotografje na ścianach, na niedzielne stroje i świąteczne rozrywki...

Wells cały kompleks tych zagadnień nazywą klatką, w której żyjemy. A cóż my uczyniliśmy, aby ta klatka obyczajowa nie trwała wiecznie".

a ujrzawszy na głowie starej towarzyszki Karolakowej miejski kapelusz, skierowuje w tę godną stronę swój święty gniew:

— „Towarzyszka Karolakowa — przy tych słowach towarzyszka Karolakowa poruszyła się niespokojnie — o, jakże bezlitosny był Piotr, jak gorzko żałowała, że tu przyszła! — towarzyszka Karolakowa w swoim kwiecistym kapeluszu mieszczaneczki z wodewilu, wydaje mi się wcale szczęśliwa w tej klatce. To znaczy, martwi ją tylko to, że nie stać jej na kilka takich kapeluszy!"

Biedna weteranka przedwojennego PPS-u, towarzyszka od witania na dworcu zagranicznych Latourów, myśli, że zapadnie się pod ziemię. „Czego oni chcą od mego kapelusza?" I naraz przypomina jej się scena sprzed laty: była wtedy młoda, należała do pierwszych kobiet, jakie zdobył sobie socjalizm w Polsce

„Szybko wybijała się gorliwością i oddaniem imponowała nawet ówczesnemu śmiałemu gronu pionierów. W pochodach szła w pierwszej czwórce, zaraz za sztandarem, zwięzła, zgrabna, śmiejąca się smagłą twarzą i mięsistemi wargami. Podnosiła głowę z wysoko upiętemi czarnemi warkoczami. „Kruczku nasz!" — mówili do niej młodzi towarzysze i duma rozpierała im piersi, takiej bowiem dziewczyny nie było w żadnej fabryce. „Kruczku nasz" — powiedział kiedyś towarzysz Daszyński — a ona tylko się roześmiała — „Pójdziesz z nami w delegacji w imieniu socjalistycznych kobiet". I właśnie na tę „delegację" przyszykowała sobie swoją czerwoną mantylkę. Gdy się już zeszli w komitecie, stary Głaz, Misiołek, Englisch — drukarze wówczas dzierżyli prym w organizacji — wszyscy podziwiali dziewczynę w czerwonej mantylce ze złoconą lamą. Dopiero gdy przyszedł towarzysz Daszyński, zrobił się skandal. „Kochani moi — wy tak z nami nie pójdziecie" — wskazał palcem mantylkę— „pośmiewiska z siebie nie zrobię". Czarna dziewczyna pobladła nagle pod ciosami tych słów — mantylka wszystkim bardzo się podobała. „To dobre do teatru" — powiedział towarzysz Daszyński — „wy się w zwykłą chustkę ubierzecie".

Od tego czasu przeszło może dwadzieścia, może trzydzieści lat. Daszyński z młodego trybuna stał się sędziwym wodzem. Ale wszystko pozostało po dawnemu. Młody działacz, Piotr, jest tak samo dbały o „proletarjacką czystość" ...stroju towarzyszki Karolakowej. Niema nad to większych trosk...

„Cóż to jest – Partja?"

Nie dziw, że wśród takich towarzyszy mecenasów, radców i redaktorów ogarnia wreszcie autora zwątpienie. Nie dziw, że wątpie, czy forma nakrycia głowy starej towarzyszki musiała być najważniejszym przedmiotem wyborczego wiecu w roku Brześcia, a noszenie szkaplerzy przez dzieci robotnicze — najgroźniejszą dla dobra mas robotniczych zbrodnią. I Wiesław Wohnout, młody szermierz PPS-u, poczyna patrzeć sceptycznie na socjalistyczną robotę:

„Cóż to jest Partja? Tu a tu jest Związek jest organizacja zawodowa murarzy, metalowców, górników, czy kolejarzy, są ich domy, ich biura, zarządy główne i sekretarze generalni, jest kasa związkowa i nad grubemi książkami pochylony skarbnik i buchalter naczelny. Są po ścianach porozwieszane fotografje zjazdowe, powiększone portrety zasłużonych towarzyszów, jest szafa ogromna, pełna ponumerowanych teczek, w których mieści się korespondencja z Oddziałami Związku, im tych Oddziałów więcej, tem szafa musi być obszerniejsza, a teczki mają „starsze" numery — 50, 51, czasem 70, albo 100! Przy takich teczkach, pełnych cienkiej bibułki kopij listów, umów, cenników, uwija się jakaś panna Jadzia, Stefcia, czy Wandzia i bierze w swoje wymanicurowane paluszki te papiery, listy, zażalenia i skargi, krzywiąc w grymasie ukarminowane usta na widok tych kulasów, tego pracowitego koślawienia, że i odczytać nieraz trudno, nie mówiąc już o zrozumieniu. Macza więc panna Stefcia, Wandzia, czy Jadzia pióro w atramencie i pisze rondowem pismem w pokratkowanej książce wpływów: „Oddział w Majowej zanosi skargę", albo: „skarbnik z Koźliska ponawia prośbę". Zapisane jest wszystko jak należy, numer bieżący postawiony i w książce i na akcie, który potem bierze do załatwienia sekretarz generalny, albo skarbnik. Jest więc telefon i przy telefonie skorowidz numerów, których najczęściej potrzeba, czy to do Komitetu, czy do redakcji, czy do drukarni, czy starostwa, albo inspektoratu pracy, albo może do Zwiazku metalowców, krawców, stolarzy. Są i numery pracodawców.

Urządza się „samorzutne" i uroczyste powitanie (pospołu z kapitanem Ropelewskim) „towarzysza Latoura", gromi mantylki i kapelusze, reperuje za podmiejskie terena (cena zł. 2.000 morga) brudne sprawki Macelucha. Oto *praca* Partji. A Partja — to olbrzymie, wielkie *biuro.* To rozszerzona do niemożliwości *kancelarja* mecenasa Golda. Panny Jadzie, Stefcie i Wandzie stukają wymanikjurowanemi paluszkami na remingtonach, wpisują w księdze wpływów, sprawdzają skorowidz aktów i skorowidz numerów.

Oto obraz marksistowskiej partji „robotniczej", widziany w roku 1928 przez towarzysza Wiesława Wohnouta. Trudno tu będzie dostrzec interes... proletarjatu. Myśmy narazie dostrzegli tylko *jeden interes,* mianowicie ten, który „szczery proletarjusz", mecenas Gold (jego mieszkanie zajmuje kilkanaście pokoi, całe piętro kamienicy!) robi ze zbakierowanym kolejarzem, „kułakiem", „drobnomieszczaninem" Maceluchem. Interes nader... *konkretny.*

Tadeusz M. Nowak.

ŻAL DO Św. FRANCISZKA

— poco ci święty Franciszku
o rany było tak błagać
o bolesne stygmaty
na ciało nagie
całej piersi zadyszką
ran się domagać.

ręce cię teraz bolą
aż litość
choć nie pokazujesz nikomu
nie możesz za nic się schwytać
i nam dopomóc.

i dłonie pieką i przebite podeszwy
(a daleko nie ujdzie na piętach)
od dreptania zawsześ miał nogi spuchnięte
lecz teraz do reszty
i gdy wołamy cię dziś
Franciszku —
Franciszku
nie możesz do nas przyjść.

tylko to ludzkie serce
serce, co to jak liść
bolejąc i tęskniąc ku niebu
na uwięzi żył się telepie
najlepiej
było przebóść —

po świecie chodzi ubóstwo
przez ciebie już nie ślubione
i innych rzeczy mnóstwo
co wyciska łzy słone

JEDNYM WYCISKA ŁZY SŁONE
DRUGIM W OCZACH CZERWONE PŁATY
A MY PATRZYMY, PATRZYMY, PATRZYMY
W TWOJE BOLESNE STYGMATY.

PRZEBOJEM

Dalszy ciąg dyskusji

Jak zatrudnić młodzież bezrobotną?

Praktyczne wskazania

Do artykułu: „Jak zatrudnić młodzież bezrobotną" pragnę dorzucić kilka myśli, nie w formie teoretycznych wywodów, ale praktycznych wskazań, bo o to głównie chodzi.

1. Dbać o to, by wieś mogła więcej kupować wyrobów fabrycznych i przemysłowych, czyli rozszerzyć rynek zbytu wewnętrzny, a wtedy mniej będzie bezrobotnych, więcej warsztatów w ruchu, będzie dla kogo produkować, bo na zagranicę wiele liczyć nie możemy. To jasne, bo wieś stanowi 73% ludności kraju.

A więc **obniżyć do minimum ceny wyrobów fabrycznych i monopolowych.** Przy wielkim obrocie, choć małym zarobku, fabrykant i państwo zyska to samo, a wszyscy bezrobotni znajdą zajęcie.

2. Wysoki procent bezrobotnych pochodzi ze wsi. Bezrobotny sam lub jego ojciec pracował na roli. Brak tej roli zmusił go do szukania pracy w mieście, czy fabryce. Dajmy **mu tej roli kawał, a wróci na nią chętnie.** Rolę każdy Polak kocha, zwłaszcza, gdy ją ma na własność. A teraz państwo ma tej roli poddostatkiem.

Olbrzymie obszary, przejęte za podatki lub wystawione do przymusowej sprzedaży można przecież nabyć z „funduszów pracy" lub „bezrobocia", na przydział dla bezrobotnych, na dogodne długoterminowe spłaty. Wydatek to będzie większy, ale jednorazowy tylko i zwrotny, a redukujący faktycznie liczbę bezrobotnych i już na stałe odciążający budżet państwa w tej pozycji.

3. Znajdą się i tacy bezrobotni, których praca na roli nie pociąga, lecz i dla nich jest zajęcie. **Są okolice fabryczne uprzemysłowione, gdzie rzemieślników nadmiar** i to wszelkiego rodzaju, ale są i takie, w których **nie znajdzie wielu.** A przydałby się tam dobry stolarz, kowal, ślusarz-mechanik, rymarz, tkacz, bednarz, garbarz i t. p.

Opieka społeczna przy Starostwach, organizacje społeczne mają tu wdzięczne i rozległe pole do pracy, przez którą **zlikwiduje się bezrobocie, uprzemysłowi kraj.**

4. Istnieje pozatem dużo możliwości zatrudnienia bezrobotnych **przez zastąpienie fabrykatów zagranicznych własnemi, krajowemi** i zakupywanie wyrobów swoich tylko w myśl hasła: **„Swój do swego".**

5. Patrzmy na **żydów.** Nawet ci, co przyszli z Rosji w liczbie sięgającej miljona, nie zginęli z głodu, ani nie odczuwają zbytnio bezrobocia. **Imają się handlu i przemysłu wszyscy i żyją nieźle, popierają wzajemnie. Czy nasza młodzież bezrobotna tego nie potrafi? Zaczynać handel czy przemysł z małym kapitalikiem**, a wytrwałością, pracowitością, uczciwością, sprytem zdobędzie mocne warunki egzystencji.

Handel towarami mieszanemi, zbożem, owocami, bydłem, końmi, drzewem, skup jaj, skórek i t. p., zawód fryzjera, blacharza, piekarza, rytownika, zegarmistrza, rzeźnika, fabrykanta betonów, cegły i t. p. czyż ma być tylko przywilejem żydowskim?

6. A fabryki, kopalnie? W czyim one ręku? Albo żydów tutejszych, albo zagranicznych. **Wielu naszych obywateli ma ulokowane kapitały w bankach zagranicznych**, a my tu wprost dusimy się z braku gotówki do obrotu. Sprowadzić je, i puścić w obrót, a właściciele otrzymają procent ten sam, co zagranicą, lub większy i znaczna część bezrobotnych pracowników umysłowych i fizycznych znajdzie zajęcie i dochód.

7. **Obniżyć opłaty społeczne** przymusowe, które przy podatkach różnego rodzaju — w wysokim stopniu przyczyniają się do zamykania fabryk, warsztatów i produkowania bezrobotnych.

8. Kartele, redukcja mężatek z urzędów, kumulacja posad już są rozpatrywane przez czynniki rządowe, więc o nich zbyteczne się rozwodzić.

F. Rudzki.

Redakcja otwiera
Dział Porad
dla młodych robotników, rzemieślników, rolników i studentów.

Przeczytaj „Przebojem" i daj innym

BRAT CEZARY

I ZNÓW ROK MIJA

Koniec jednego i początek drugiego roku, to okres nietylko hucznej zabawy, to również czas, w którym myśl niespokojna stara się przebić zasłonę przyszłości i odgadnąć, co nowe jutro przyniesie. Niema bodaj człowieka, któryby, zrywając ostatnią kartkę kalendarza, nie sięgnął w przyszłość! — **A co będzie za rok?**

Wróżki mówią, że...

W żadnym też chyba okresie pięterka kabalarek i salony wróżek nie cieszą się taką frekwencją. Śpieszą wielcy i mali. Niby nie wierzą, uśmiechają się, a jednak... jednak emocjonują się.

I nie zraża ich tyle razy odkryta szarlataneria najwybitniejszych wróżek. Nie odstrasza fakt, że najsłynniejsze prorokinie Madame de Thebes w Paryżu i Frau v. Ferriem w Berlinie przepowiedziały każda inaczej koniec wojny, a obie całkiem inaczej, niż było w rzeczywistości.

Tak więc przyszłość każdego z nas jest nieodgadniona. A jednak **nowy rok usposabia do sięgnięcia w przyszłość**, do pocieszenia się jakimś faktem, jakiem przypuszczeniem. Poprobujmy, czy **nie** znajdziemy czegoś podobnego na drodze uczciwej dedukcji. Należy się to nam po ciężkim roku kryzysowym. I otóż właśnie ten kryzys. — Przestaliśmy **wierzyć** w możliwość jego likwidacji, zwątpiliśmy w odprężenie gospodarcze, uważamy się za pokolenie na przestrzeni dziejów najsrożej doświadczone. Właśnie wpadła mi w rękę książka znakomitego pisarza francuskiego p. D'Ormesson.

D'Ormesson przypomina

„Głupota ludzka — pisze na wstępie — **nie jest**, wbrew znanemu powiedzeniu, jedyną na świecie rzeczą, która daje pojęcie o nieskończoności. Dla pełności obrazu trzeba jeszcze do niej dodać niewiarygodny dar zapominania, w jaki wyposażony jest nasz rodzaj......"

A dalej czytamy: „Mieliśmy kryzys w roku 1696 i kryzys w roku 1708, kryzys w roku 1714 i 1720, w roku 1745, 1763, 72, 83, 93 i 97, zantowaliśmy dalej kryzys w roku 1804, 10, 13 do 14, w 1918, 25, 30 oraz 36 do 39, mieliśmy wreszcie kryzysy w latach 1857, 73 i 82. **A wszystkie były dla współczesnych bezprzykładnemi, katastrofalnemi, wogóle końcem świata.**

I jakże **podobne były objawy tej choroby.** W roku 1858 delegat francuski opracował memorjał, obrazujący sytuację Stanów Zjednoczonych.

„Handel amerykański — pisze — przerachował się, biorąc sytuację wyjątkową za stan stały. Zaczęły się tworzyć **olbrzymie zapasy towarów.** Eksport tymczasem malał. Wkrótce kryzys ekonomiczny a głównie nadprodukcja przerodziła się **w kryzys monetarny**, wstrząsając podstawami bankowości. Był to skutek łatwego kredytu w okresie „konjunktury". Zaczęto wycofywać wkłady, ujawnił się **brak zaufania.** Zaczęły mnożyć się **upadłości.** Ludność zaczęła chować oszczędności do pończochy. Przyszły **inflacje i dewaluacje.** Jednocześnie z postępami kryzysu potęgowało się bezrobocie. W stanach uprzemysłowionych zwolniono do 2/3 pracowników. W pewnym momencie **natężenie kryzysu było tak silne, że życie w Stanach Zjednoczonych jakgdyby zupełnie zamarło".**

Raptem jednak kryzys minął, tak raptem jak przyszedł.

O odprężeniu tem we współczesnym **„New York Herald"** czytamy: „Przeżyliśmy ciężkie nieszczęścia. Nasi kupcy pobankrutowali. Nasze banki zawiesiły wypłaty. Wszystkie części zgniłe naszego organizmu gospodarczego odpadły. Zostały tylko części zdrowe..."

PRZEBOJEM

Echa „Tygodnia Społ."

Ciekawy byłem, **jaki wpływ wywarł ostatni „Tydzień Społeczny"** akademickiego „Odrodzenia", urządzony w Krakowie (15 — 20 XII. 33), poświęcony zagadnieniu „pracy". Przysłane do redakcji sprawozdania nie odbiegały od t. zw. tradycyjnych omówień, zaczynających się od honorowych protektorów, a kończących na błogosławieństwie.

Toteż ucieszyły mnie ogromnie nadesłane **wrażenia studenta, który był na „Tygodniu"** poraz pierwszy. Wpływ bowiem, jaki wywarł „Tydzień" na umysł świeży, jest może najciekawszy dla oceny.

Najważniejsza pozycja

Autor zaznacza najpierw, że na „Tygodniu" panowała **pełna sympatji i braterstwa, pogody i humoru atmosfera.**

Na jej tle rozważa wyniki zjazdowe. Oto co pisze:

„W ogólnym bilansie tygodnia na pierwszem miejscu należy postawić praktyki religijne. Dzień zaczynaliśmy Mszą św., recytowaną czy śpiewaną, podczas której **uczestnicy gremjalnie przystępowali do Komunji św.,** a kończyliśmy również nabożeństwem i konferencją religijną.

Jaki wpływ wywarły referaty?

Ogromnie poważną pozycję w bilansie stanowiły **referaty, wygłoszone przez wybitnych uczonych katolickich w Polsce.** A było ich dość sporo. **Sam problem pracy wałkowany był w 16-stu (!) referatach, to też zapoznaliśmy się z „pracą" ze wszystkich** stron, zobaczyliśmy ją we wszystkich kolorach i odmianach. A może nie we wszystkich?

W tym zapale bowiem, w gorączkowej pracy nad — pracą zapomniano — o pracy w sensie, nazwijmy biernym, o **bezrobociu. A czyż nie jest to najważniejszy nasz dzisiaj problemat? Czyż nie dotyczy on bezpośrednio tylu miljonów ludzi?** Czyż nie należało przedstawić stanowiska katolickiego wobec arcyważnego problemu?

Nie chodzi tu o rezolucje, które nie mają większego znaczenia. **Chodzi mi o konkretne usiłowania obozu katolickiego nakreślenia linji wytycznej, o fakt konkretnego nawiązania z życiem.**

Wogóle to **nawiązanie,** to ważna rzecz. Wiele razy miało się wrażenie na Tygodniu **czystego abstraktu, posmak tylko teorji.** Ona dobra, potrzebna, nikt nie zaprzeczy — ale czy nie zawiele jej? **Czy nie czas skończyć wreszcie z tą czystą „gadaniną" katolicką, a imania się konkretnego życia? Czy my, katolicy, mamy ostatni zabrać się do konkretnej roboty?**

Jakim torem poszła dyskusja

Pragnienie pójścia w tym kierunku **dało się wyczuć z wielu przemówień dyskutantów.** Z wielu, ale jednak **znacznej mniejszości.** Choć daje to pewne nadzieje na przyszłość, dlaczego jednak nie udało się teraz?

Nie poszła tym torem większość dyskutantów. Wylazł na wierzch **ten stary, polski oportunizm.** „Niechaj sobie wyschną źródła w górach, byleby mnie płynęła woda w miejskich rurach" — dało się jasno wyczuć.

Robić? — Tak! Bylebym tylko ja na tem szkody nie poniósł. Parcelacja ziemi? — Po co to! Trzeba najpierw chłopa nauczyć orać! — **A może, panowie, lepiej oduczyć go jeść? Byłoby najprościej!**

Co już „Osservatore Romano" pisał

Słuchając takich głosów, bezwiednie przypomniał mi się fakt, jaki miał miejsce w **1930 r.,** kiedy to sowiecki **„Bezbożnik"** zamieścił karykaturę Chrystusa, jak jedną ręką uspokaja wzburzony **proletarjat,** a równocześnie zasłania Sobą sytego „burżuja", zaciskającego pętlę na szyi proletarjusza.

„Wobec takiego bluźnierstwa — pisze Osservatore Romano — **nie wystarcza nasze oburzenie... Należy raczej... przeprowadzić rachunek sumienia".**

Czynny rachunek sumienia

Tak! Ten rachunek sumienia konieczny jest w wielu, wielu rodzajach katolickiej pracy społecznej. **Trzeba raz wreszcie skończyć z połowicznym katolicyzmem. Skończyć z ciągnieniem osobistych korzyści, bez oglądania się na innych, może głodnych,** dla których zostawia się „Caritas", „Stow. św. Wincentego a Paulo". A to wszystko dzieje się za nalepką: „katolicki!"

Gdzie jest integralny katolicyzm? Gdzie jego dynamizm?

Trzeba wyciągnąć z katolicyzmu wszystkie prawdy, do końca, chociażby one były bolesne — ale wtenczas będą sprawiedliwe!"

(—) **J. Bur.**

Mimo pewnego smutku, wiadomo dlaczego, radosne to są refleksje młodego uczestnika. Szamocze się młode pokolenie, nie jest rozumiane, cierpi, ale w żarze tego ognia wewnętrznego tworzy się nowa epoka, powstaje nowa Polska.

J. W.

Jest w tem wiele racji, jest w tem ważna nauka. — Co jest zdrowego, ostało się.

Ludzie chorzy nerwowo

Bo też w tym całym kryzysie, w całem niepowodzeniu życiowem jest znaczny odsetek naszej własnej winy. Wiele autosugestji osłabionej energji, pesymizmu, braku woli. **Większa część ludzi współczesnych jest chora, chora psychicznie, chora nerwowo.** Mówi się o nich grzecznie neurastenicy. Taki neurastenik budzi się rano z niechęcią, strachem, smutkiem. Jest rozdrażniony, wszystko, co go czeka w dniu nadchodzącym, przejmuje trwogą. Brak sił na pracę, na powzięcie decyzji. A od tego już tylko krok do wybuchów gniewu, przeplatanych depresją, apatją, odrętwieniem. Taki człowiek nie jest zdolny do żadnego systematycznego wysiłku, takiemu człowiekowi poprostu „nie idzie".

A jakże jeszcze niedawno ten sam człowiek budził się w nastroju zgoła odmiennym. Był lekki, silny, pełen dobrych myśli. Czyżby świat się zmienił? Nic podobnego! Tylko pryzmat jego duszy, przez który przyjmował wrażenia, jakby zmatowiał.

Nastroje podobne może przeżywa dziś każdy, ale człowiek doświadczony przełamuje je, on wie, że to tylko nastrój. **Słaby i niedoświadczony upada, załamuje się, myśli o samobójstwie.**

Właściwą postawą naszą musi być nasz własny wysiłek. Od spotęgowania go zależy bardzo, bardzo wiele. Słynny psycholog de Montet powiada, że **jedyna droga do podźwignięcia, to praca.** Każdy powinien pracować wedle swoich najlepszych sił.

Robotnicy wskazują drogę

Lecz każdy zawoła, a bezrobocie, a ta rzesza, której tę drogę odebrano.

I tu może właśnie leży najlepsza nowina. W sercach ubogich, w warstwach pracy, budzi się uczucie wzajemnej pomocy, budzi się zrozumienie praw społecznej sprawiedliwości.

I oto zanotowaliśmy szereg pięknych faktów. — Do jednej z instytucyj dobroczynnych zjawia się ubogi robotnik, wspierany niejednokrotnie. Kładzie na stole kilkanaście złotych.

— To połowa mego pierwszego zarobku. Tak postanowiłem w bezrobociu. Znalazłem zajęcie — teraz innym muszę pomóc.

A w liście do proboszcza pisze ubogi prostaczek: „.... i my nie siejemy, ani zbieramy, rzadko też łatamy odzież naszą, a przecież Bóg dobry przyodziewa nas i żywi".

W jednej z fabryk lubelskich, gdy nie starczyło pracy dla wszystkich, robotnicy nie pozwolili nikogo zredukować, lecz zgodzili się na mniejszą ilość dni pracy, a stąd i na mniejszy zarobek. „Trochę mniej człowiek zarobi, ale zato nikt z nas dziadem nie zostanie — mówili do mnie.

W Wilnie zaś przeprowadzili uchwałę, że robotnicy, którzy pracują, ustępują część dni pracy i zarobku bezrobotnym.

45.000.000!

Jeśli dzisiejsza współczesność jest smutna, i nawskroś kryzysowa, na wszystkich polach pracy, we wszystkich dziedzinach kultury i cywilizacji, to z drugiej strony jesteśmy świadkami dziwnych naprawdę zjawisk, obok których przechodzimy zbyt obojętnie do porządku dziennego. Czy nie dokonywa się poprostu w naszych oczach wielki cud, że 45 miljonów ludzi żyje na świecie bez pracy, bez skromnego choćby zarobku?

Jak bardzo cierpliwe są te serca, w których często musi się zrodzić odruch buntu, krzyk rozpaczy za wielką niesprawiedliwość.

Lecz czy Bóg poto przed wiekami stał się człowiekiem, żeby człowiek zapomniał o innym człowieku, który cierpi głód i nędzę?

PRZEBOJEM

PRAWO A ZDOBYCZE SOCJALNE

Czy my, robotnicy, mamy za sobą prawo do zdobycz socjalnych? Niby tak, lecz tylko nominalnie, bez właściwego znaczenia. Mamy wprawdzie cały szereg ustaw opartych na prawie, **jak: urlopy, stawki i t. d.** lecz **cóż nam z tego, gdy 80% nie korzysta z nich, ponieważ przemysłowcy, powodowani chęcią nadmiernego zysku, nie wypełniają ustaw,** jakie prawnie robotnikom przysługują.

Dla kogo prawo?

Więc trudno nam jest zrozumieć ten wyraz — **prawo,** tak nierówno stosowany, tak po macoszemu, gdy chodzi o sprawy robotnicze. My robotnicy widzimy tylko w Urzędzie Skarbowym wzór postępowania prawnego.

Gdy mamy do zapłacenia podatek skarbowy, chociażby groszowy, to pan sekwestrator urzędu skarbowego nie przejmuje się tem, czy dany osobnik jest w stanie zapłacić, tylko ostatnią kapotę zabiera. Czyżby w tej samej rozciągłości nie można zastosować tych praw do wszystkich przemysłowców, **żeby wiedzieli, iż Polska nie jest tylko dla robienia kokosowych interesów i to kosztem klasy pracującej i że prawa polskie są dla wszystkich jednakie.**

Brak autorytetu prawa

Ponieważ panowie ci rozmyślnie nie wykonują tych praw, to jestto wprost lekceważenie i **podrywanie autorytetu władzy państwowej.** Im dłużej tak będzie, tem gorzej. Ten stan rzeczy zwiększa chaos, deprawują się w nim dusze obywateli, przez wzajemną nieufność i chęć wyzysku jednych przez drugich, i z tego rodzi się nienawiść klasowa. Żadna z zasad, mająca na względzie jedność i ład wewnętrzny państwa, nie jest przez tych panów uwzględniona, przeciwnie, ignoruje się wprost prawa polskie i uważa się Ojczyznę naszą za teren do robienia złotych interesów. Bierność władz naszych na sobkowskie postępowanie tych panów, którzy bez odczucia interesów ogólno-narodowych, działają jedynie dla swoich zysków nadmiernych, **wzbudza niewiarę i podejrzenie klasy pracującej do sfer rządowych,** jakoby rząd ich faworyzował.

Robotnik — obywatel

Ponieważ klasa robotnicza posiada w sobie dość duże poczucie prawa i obywatelstwa, więc powinno leżeć w interesie sfer kierowniczych, ażeby klasa robotnicza nie wyzbyła się tych zasad, które powinny cechować każdego robotnika Polaka w wolnej Polsce. Już wielki czas, aby czynniki rządowe sprawę robotniczą uregulowały; **żeby robotnik za swoją pracę był odpowiednio wynagrodzony, żeby mógł żyć i czuć się tym obywatelem wolnej Polski.**

Ponieważ już zadługo trwa ospałość w sprawie robotniczej, czas się ocknąć, aby nie przespać lata i nie zostać bez środków do życia, gdyż później czeka ponura zima i zapóźno będzie myśleć o chlebie. Czyż te niszczycielskie dłonie dalej mają obdzierać robotników? bo jak dotąd wszystko idzie w tym kierunku. Oto krzywdy, które z całą surowością winny być ścigane przez prawo i ponieść winni słuszną karę nieuczciwi pracodawcy, którzy łamią te paragrafy prawa, gdyż dzięki nim robotnik pracujący żyje w nędzy , nie mówiąc już o rzeszach bezrobotnych, mrących z głodu. Ci są już tak, jak straceni dla państwa.

Kto winien?

Żyjemy niestety w takich czasach, że jedni mają wszystkiego za dużo, a innym chleba brakuje. I dzieje się to wtedy, gdy widzimy nadprodukcję zboża, i chleba dla nikogo nie powinno braknąć. Winien temu **niesprawiedliwy ustrój społeczny** i niesprawiedliwe traktowanie spraw robotniczych.

Kazimierz Sabanty
(Pabjanice).

Posłowie mówią i tak...

„Tygodnik Ilustrowany" cytuje różne „lapsusy" posłów sejmowych

„Pod listkiem figowym, pięknie wyglądającym, będzie się ukrywała sprawa wręcz bardzo poważna".

„Przy tej okazji pozwolę sobie tutaj na małe zboczenie".

„Posyłki z Ameryki dochodzą w całości skradzione".

„Chłop pracuje jak lew w pocie czoła".

„To, że dotychczas nigdy nie było uchwalone takie prowizorjum, to pozwalało wszystkim załatwić wszystkie swoje potrzeby tylko pod naciskiem stosunku do jednego ministra skarbu".

„Położenie ciała, nauczającego w naszych uniwersytetach, nie jest jak wiadomo bardzo różowe".

„Staję w obronie tych, którzy mają nad sobą tylko Boga, leżąc w kołysce nieszczęścia".

„Sejm, to nie jest szlachecki dworek, a ministrowie, to nie owoc miłosnych uciech".

„Jeżeli polityka obecnego ministerstwa pójdzie dalej po tej linji, i jeżeli temu najważniejszemu zagadnieniu nie poświęci się więcej czasu i wysiłków najtęższych głów, siedzących w ministerstwie — będziemy mieli zanik kolejnictwa".

Na zakończenie grubszy djablik: Pewien poseł zgłasza taką prośbę:

„Proszę pana marszałka o urlop, ponieważ otrzymałem depeszę od żony, którą załączam".

Odpowiedzi Redakcji

Mg. Konstanty Turowski. Artykuł nadesłany, wzywający inteligencję katolicką do pracy wśród mas robotniczych i wiejskich, wydrukujemy. Prosimy jednak o nadesłanie przyobiecanych.

Kol. B. Kuźmicz. Artykuł „Konsolidacja trzech obozów" stawia jasno sprawę chłopską. Zwraca również uwagę, że ustroju Polski nic zmieni na lepsze bez przemyślenia kwestji wiejskiej. Nadsyłajcie więc artykuły, reportaże, opisy i t. p., dotyczące wsi dzisiejszej.

Kol. Ludwika Piek. Witamy serdecznie współpracę Koleżanki. Szkoda że nie możemy skorzystać z artykułu o „Froncie młodych kat.-społ." w całości, jest on bowiem zbyt rozwlekły. „Przebojem" liczy tylko osiem stron. Prosimy o artykuły możliwie zwarte. Czy Koleżanka nie nadsyłałaby artykułów o zagadnieniach wsi? Np. teatr, sztuka, przemysł, organizacje ludowe i t. p.?

Wp. Cezary A. Glatzel — Toruń. Informacje i dane o założeniu kół młodzieży chrz.-społ. na tamtejszym gruncie prześlemy.

W. Ks. dr. Ed. Grzymała — Konin. Cieszy nas uwaga W. Ks. doktora, że ruch nasz zbliża się do nowoczesnych organizacyj zagranicznych, które W. Ksiądz mógł poznać w czasie swego pobytu w obcych krajach. Nie stawiamy sobie wprawdzie wzorów zagranicznych, lecz raczej potrzeby życia polskiego, nie mniej utwierdza to nas w słuszności naszej postawy i dodaje zachęty w żmudnej pracy. Wysyłamy list z odpowiedzią.

J. Ch. Baranowicze. Wysyłać będziemy „Przebojem" dla wszystkich, za których Kolega zapłacił. Przypominamy i nie rezygnujemy ze współpracy Kolegi w dziale gospodarczo - ekonomicznym. Bardzo nam zależy na artykułach, przedstawiających poszczególne placówki, gdzie młode pokolenie mogłoby wnieść swój twórczy entuzjazm do pracy i sprawiedliwości.

Koło I M. Ch.-S. w Lublinie. Prosimy sekretarza o nadsyłanie sprawozdań w tej formie, ażeby mogły iść do druku, bez opracowywania w Redakcji.

A. Szulakowski. Umieszczamy wiersz Kolegi, prosimy jednak nie zapominać o artykułach literackich, pisanych w tej formie, ażeby mogli je czytać wszyscy.

Zarząd Okręgu M. Ch.-S. w Częstochowie. Prośbę Waszą o wysyłkę egzemplarzy propagandowych dla rozwoju organizacji w terenie uskutecznimy. Należy również zdobywać stałych prenumeratorów. Tezy gospodarcze, nadesłane do Zarz. Głównego, są b. ciekawe. Czybyście ich nie opracowywali w krótkich artykulikach dla „Przebojem"?

Nadesłane do Redakcji

Anna Zahorska: **„Ikjała"** — powieść. Potulice, 1935.

Dr. Andrzej Niesiołowski: **„O ideologjach polityczno - społecznych"** — Rozważania zasadnicze. Poznań, 1935 (Odb. z „Przew. Społ.").

Dr. inż. Sondel Jan: **„Działacz społeczny na wsi, jako mówca"**, Kraków, 1934.

Dr. A. Niesiołowski: **„Problem konsumenta kulturalnego i polityki kulturalnej"**, Poznań (Odb. z „Kultury i Wychowania") Inst. Adm. - Gosp.

PRZEBOJEM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, HOŻA 26 m. 6. TELEFON 8.94-58. P. K. O. Nr. 14.580

Prenumerata roczna 1 zł. — cena egzemplarza 5 gr. Ogłoszenia 3 szpaltowe — za 1 mm. w szpalcie 40 gr.

Druk. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2. ■ Opł. poczt. uiszcz. ryczałtem. ■ Wydawca i redaktor: JAN WIŚLIŃSKI